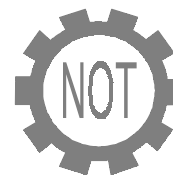




Sekcja Wychowanków Politechniki Kijowskiej  
przy  
Zarządzie Federacji Stowarzyszeń Naukowo-  
Technicznych NOT



---

WSPOMNIENIA Z KIJOWA

V

WSPOMNIENIA Z UKRAINY I ROSJI

---

Wrocław

-

maj 2000

## SPIS TREŚCI

### Wstęp

#### Stara stolica Ukrainy

Kremlowskie kuranty i gwiazdy  
Pałac Zimowy i Pałac Letni

#### Przez krymskie lasy i góry

Tajga Uralu  
W środku Azji  
Z Irkucka nad Bajkał  
Wśród szczytów Kaukazu  
Kaukaski olbrzym

## WSTĘP

*Proponuję Twojej uwadze, Czytelniku, kilka reportaży i monografii powstałych w latach 50-tych, 60-tych i późniejszych, drukowanych w czasopismach ogólnopolskich (POZNAJ ŚWIAT, MÓWIĄ WIEKI, PRZYJAŹŃ) i gazetach dolnośląskich (GAZETA ROBOTNICZA, WIADOMOŚCI, PRZE GLĄD GOSPODARCZY). Powstały one dzięki Kijowowi oraz dzięki moim związkom z Politechniką Kijowską i jej absolwentami. Dlatego opatrzenie kolejnego tomiku tradycyjnym już tytułem „Wspomnienia z Kijowa”, z rozszerzeniem tematyki na Ukrainę i Rosję, wydaje się być usprawiedliwione.*

*Przygotowując do druku poszczególne artykuły chciałem dodać im waloru przydatności turystycznej, dlatego uzupełniłem je o informacje krajoznawcze. Pozostawiłem natomiast bez zmiany opisy turystyczne, by Czytelnik mógł odczuć ten koloryt wędrowki, z jakim zetknęliśmy się wówczas, będąc młodymi ludźmi, złączonymi pasją poznawania malowniczych zakątków Ukrainy i Rosji. W tamtych dawnych czasach ludzi ze Wschodu postrzegaliśmy jako życzliwych nam sprzymierzeńców w budowie wspólnej przyszłości. I ludzie ci odpłacali nam tym samym. Doświadczałem tego we wszystkich moich podróżach po Kraju Rad. A nie były to oficjalne wyjazdy i spotkania, lecz zupełnie prywatne kontakty z wieloma mieszkańcami miast i wsi na naszych trasach. Wszędzie spotykałem wspaniałych ludzi, serdecznych i bezpośrednich. Spotykałem się z wyjątkową życzliwością i gościnnością, najczęściej zupełnie bezinteresowną. Przy tym wcale nie eksponowałem swojej cudzoziemskości, a niekiedy nawet ją ukrywałem.*

*Dziś obraz lat 50-tych czy 60-tych jest dla młodszych Koleżanek i Kolegów zamierzchną przeszłością. Turystyka górską bez odpowiedniego wyposażenia wydaje się dziś czymś zgoła nieprawdopodobnym. Takie jednak były czasy i tacy byliśmy my, studenci, a potem absolwenci największej uczelni Ukrainy.*

*Przedstawiając wrażenia z podróży po Ukrainie i Rosji, pragnę zachęcić Ciebie, Czytelniku, do spisania własnych wspomnień z okresu, gdy przebywałeś w kraju naszych wschodnich sąsiadów. Być może podzielisz się z nami tym co zostało w pamięci.*

*Ten piąty tomik „Wspomnień z Kijowa” ukazuje się dzięki bezinteresownej pomocy kilku osób, które brały udział w pracach wydawniczych. Są to Koledzy Tadeusz Miksa, Andrzej Sarzyński i moja córka Iwona. Składam im serdeczne podziękowania.*

Autor

*Dla celów publikacji na serwerze WWW elektroniczna wersja piątego tomu „Wspomnień z Kijowa” została ograniczona, ze względu na bardzo dużą objętość oryginału. Pozostawiliśmy, jak się nam wydaje, dwa najbardziej istotne tematycznie rozdziały. W spisie treści wyróżniono je **kolorem**. Pragniemy zapewnić, że reszta jest równie interesująca.. Jeśli zdołałś Cię Czytelniku zainteresować to chętnie udostępnimy Ci wersję pełną. Napisz na e-mail Sekcji: [swpk@onet.poczta.pl](mailto:swpk@onet.poczta.pl).*

Edytor

## STARA STOLICA UKRAINY

Kijów – to miasto, którego korzenie sięgają zamierzchłej przeszłości. Jego dzieje liczą 15 wieków. Przeszedł długą drogę od grodu wschodniosłowiańskiego plemienia Polan i kolebki trzech narodów wschodnich Słowian do stolicy rozległego państwa – Ukrainy.

Kijów był jednym z głównych ośrodków słowiańskich, stolicą wielkiego wczesno-feudalnego państwa – Rusi Kijowskiej. Był jednym z ognisk, gdzie narodziła się i sformowała kultura staroruska. Najstarsze osady ludzkie na terenie Kijowa znane z wykopalisk pochodzą z późnego paleolitu, sprzed 10–15 tysięcy lat. Znajdowały się one w Jarze Protasowym, na Podolu, Sołomiance, Obołoni, Nikolskiej Słobodce i w innych miejscach. Z okresu neolitu znana jest kultura tripolska (IV – III tysiąclecie przed naszą erą). W środku I tysiąclecia p.n.e. mieszkająca tu ludność miała kontakty handlowe, oparte na wymianie naturalnej, ze Scytami nad Morzem Czarnym. Na początku naszej ery handlowano ze wschodnimi prowincjami Imperium Rzymskiego, o czym świadczą znaleziska skarbów zawierających monety rzymskie. Wykopaliska na Górze Zamkowej, datowane według monet bizantyjskich cesarzy Anastazego I (491 – 518) i Justyniana I (527 – 565) na V – VI wiek, świadczą o tym, że Kijów powstał właśnie wtedy.

Kronikarz Nestor przytacza w swej „Powieści wriemiennych let” (Powieść minionych lat, Powieść doroczna) legendę o założeniu grodu przez trzech braci Kija, Choriwa i Szczeka. Od najstarszego gród otrzymał nazwę Kijew. Imiona dwóch pozostałych uwieczniono w nazwach wzgórz, zaś ich siostra Łybień dała nazwę rzece, która płynie przez miasto. Archeolodzy, podczas prowadzenia wykopalisk na Górze Starokijowskiej, znaleźli fundamenty zamku otoczonego wałem i rowem, pochodzącego z V – VI w., tj. z okresu kniazia Kija, jak o tym świadczą kawałki glinianych naczyń. O istnieniu Kijowa pisze też autor ormiańskiej kroniki z VIII w.

Następne zapisy dotyczące Kijowa są w staroruskiej kronice pod r. 862, tj. pochodzą z okresu, gdy Kijowem władali książęta Askold i Dir (860 – 882) z dynastii protoplasty Kija. W 860 wojowie z Kijowa odbyli pochód na Konstantynopol (Cargrad), co świadczyło o sile militarnej księstwa. W 882 książę Oleg z Nowogrodu przybył do Kijowa i po podstępny zabiciu Askolda i Dira zawładnął grodem. W IX w. książęta kijowscy rozszerzyli swoją władzę na prawie wszystkie plemiona wschodniosłowiańskie, więc Kijów przekształcił się w stołeczny gród wielkiego księstwa i był nim do 1132. Jest o tym wiele zapisów w arabskich i bizantyjskich kronikach pochodzących z tego okresu.

Rus Kijowska stała się potęgą zwłaszcza za czasów kniazia Władimira Swiatosławicza (980 – 1015), który w 988 wprowadził do Rusi chrześcijaństwo jako religię państwową. Kijów był wówczas liczącym się centrum rzemiosł i handlu we Wschodniej Europie. Książę zbudował główną świątynię Rusi Kijowskiej – Cerkiew Dziesięcinną w pobliżu zamku książęcego. Biskup saksoński Titmar w swojej kronice (napisanej w 1012 – 18) scharakteryzował Kijów jako duży gród, w którym jest ponad 400 cerkwi, 8 rynków, niezliczona liczba ludzi. W czasie sprawowania władzy książęcej przez Jarosława Władimirowicza zwanego Mądrym (1019 – 54) zbudowano Sobór Sofijski i Złotą Bramę, które podziwiać można do dziś. Pod koniec panowania kniazia przy pałacu książęcym na Bierestowie założono Pieczerską Ławrę – główny klasztor Rusi. Po śmierci Jarosława Mądrego zaczęła się walka jego trzech synów (Iziasław, Swiatosław i Wsiewołod) o tron wielkiego księcia w Kijowie, co zapoczątkowało powstania ludowe (1068, 1113) i rozpad Rusi Kijowskiej. Jeszcze Władimir Monomach (syn Wsiewołoda) próbował zatrzymać proces rozdrabniania księstwa, ale po jego śmierci (1125) proces ten nasilił się. Walczyli o wieloksiążęcy tron wnukowie Jarosława – książęta z Czernihowa i Perejasławia, później także książęta halicko-wołyńscy i smoleńscy. Danił Romanowicz Halicki zawładnął Kijowem w 1240 r. I wówczas, w końcu 1240, przez Dniepr przepравиły się hordy chana Batyja, które po staranowaniu bram wdarły się do grodu. Mongołowie zdobyli ostatnie miejsce schronienia mieszkańców w Cerkwi Dziesięcinnej. Znaczna część ludności wyginęła lub poszła do niewoli, gród najeźdźcy spalili. Księstwo stało się wasalem Złotej Ordy.

Od 1243 Kijów był, z pozwolenia chana mongolskiego, we władaniu wladimiro-suzdalskiego kniazia Jarosława Wsiewołodowicza, który wyznaczył do sprawowania władzy swego namiestnika spośród potomków książąt wladimirskich.

Wielkie Księstwo Litewskie zawładnęło Kijowem w 1362. W bitwie pod Grunwaldem (1410) uczestniczyły wojska kijowskie, przyczyniając się do zahamowania agresji krzyżackich feudałów na ziemie słowiańskie i litewskie. Na skutek walk powstańczych Litwa zmuszona była przywrócić udzielne księstwo kijowskie w 1440, ale w 1470 powołano województwo kijowskie. Mimo najazdów chana Odygeja (1416) i krymskiego chana Mengli-Gireja (1482), mimo powstań (1482, 1508), Kijów pozostawał ważnym ośrodkiem handlowo-rzemieślniczym. W 1494 – 97 wprowadzono w mieście prawo magdeburskie. Nastąpił rozkwit miasta. Na kijowskim Podole swoje towary sprzedawali kupcy polscy, moskiewscy, tureccy, ormiańscy i greccy.

Po unii lubelskiej 1569 Kijów wraz z Litwą wszedł w skład królestwa Rzeczypospolitej Polskiej. Wpływ Polski wzrósł po unii brzeskiej 1596 zawartej między kościołem katolickim i częścią cerkwi prawosławnej.

W XVII w. król polski przekazał część Podolu w użytkowanie biskupa katolickiego. Unicy na pewien czas zajęli Sobór Sofijski i Monastyr Wydubicki. W połowie tego wieku w Kijowie były cztery kościoły, był klasztor dominikański, powstało kolegium jezuickie.

W 1615 utworzono prawosławne Kijowskie Bractwo, przeciwstawiające się katolicyzmowi i unitom. Wybuchły powstania (1594 – 96, 1625 – 30, 1637 – 38). Rozpoczęła się wojna (1648 – 54), podczas której Kijów kilkakrotnie przechodził z rąk władz królewskich w ręce Bohdana Chmielnickiego. Po perejasławskiej radzie 1654 Kijów wszedł w skład państwa rosyjskiego.

W XVII w. Kijów pozostawał głównym ekonomicznym i kulturalnym centrum ziem ukraińskich. Działały szkoły przy monastyrach Sofijskim, Pieczerskim i Wydubickim. Powstało Kijowo-Mogilańskie Kolegium, późniejsza akademia. W Ławrze Pieczerskiej stale pracowali malarze, przepisywacze ksiąg, mistrzowie złotnicy. Działały w ławrze typografia (od 1615), zespół muzyczny, warsztaty ikonograficzne. W Kijowie budowano mury domy, wznoszono cerkwie. Powiększono wały twierdzy starokijowskiej, zakładano umocnienia wokół Ławry Pieczerskiej (od 1679). Pieczerski i Podół połączono nowymi drogami. Zbudowano umocnienia od strony Dniepru i Obołoni.

Od 1708 Kijów stał się centrum guberni kijowskiej. Trwał rozwój gospodarczy i kulturalny. Powstały manufaktury szklarska, jedwabnicza i cukrownicza. Założono arsenał. Od 1797 na Podole zlokalizowano jarmark kontraktowy. Dniepr stał się arterią transportową. Otwarto szkołę muzyczną (1768) i główną szkołę ludową (1789). Kijów składał się z trzech administracyjnie części: Górnym Miastem kierowały monasteri Sofijski i Michajłowski oraz garnizon wojsk rosyjskich, Pieczerskim rządził generał-gubernator i Monaster Pieczerski, a Podolem administrował magistrat z samorządem. W 1782 Kijów stał się siedzibą namiestnika carskiego, później generał-gubernatora, który rządził Południowo-Zachodnim Krajem Rosji.

W końcu XVIII w. z północnego zachodu na południowy wschód Kijów miał już 17 km długości. Było 57 ulic, 11 placów i 8 mostów. Miasto dzieliło się na 4 dzielnice. Zaczęła kształtować się Kreszczatik jako główna ulica. Na początku XIX w. było w mieście 23 tysiące mieszkańców. Funkcjonowały szkoły ujezdne, parafialne, niedzielne. Pierwsze gimnazjum otwarto w 1809. Powstały uczelnie: uniwersytet 1834, wyższe kursy żeńskie 1878, politechnika 1898. Po katastrofalnym pożarze Podolu w 1811 zaczęto zabudowywać tę dzielnicę według planu przewidującego ulice proste, dzielące zabudowę na kwadraty. W 1817 zakończono wznoszenie Domu Kontraktowego. Po 1834 zaczęto przebudowywać całe miasto według jednego generalnego planu. Wtedy właśnie powstały długie i szerokie proste ulice łączące poszczególne części miasta: Włodzimierska, Bulwar Bibikowski (Bulwar Szewczenki), Wielka Wasilkowska (Czerwonarmijska), Aleksandrowska (Kirowa, Gruszewskiego). Na Pieczersku arystokracja postawiła swoje obszerne domy i wille. W latach 1848 – 53 brzegi Dniepru połączono Mostem Łańcuchowym. Po reformie 1861 r. nastąpiły zmiany także w kulturalnym życiu miasta. W ciągu 40 lat ilość szkół wzrosła z 38 do 152, liczba uczniów i studentów z 5 tys. do 22 tys. Powstało kilka towarzystw naukowych i humanistycznych. Otwarto Operę Rosyjską (1867), szkołę muzyczną (1868). W 1872 zbudowano miejskie wodociągi, w 1894 rozpoczęła działanie kanalizacja. W 1890 wyjechał na ulice konny tramwaj, a w 1892 – elektryczny. Centrum administracyjne miasta z Pieczerska zeszło na Kreszczatik, gdzie w 1874 – 76 zbudowano gmach Dumy Miejskiej. Ludność Kijowa w II połowie XIX w. wzrosła ponad 4-krotnie. W 1897 w mieście było 248 tys. mieszkańców. Powstawały zakłady przemysłowe: zakład obróbki metali i żeliwa (1862), główne warsztaty kolejowe (1868), warsztaty naprawcze statków parowych (1873), zakład mechaniczny Gretera i Krivanka (1882). W 1897 w Kijowie było już 17 przedsiębiorstw zatrudniających po 100 i więcej robotników. W latach 1860-tych koleje połączyły Kijów z Moskwą i Odessą. Dużą część ładunków przewoziły po Dnieprze statki parowe. W 1897 w przemyśle pracowało tu ponad 11 tysięcy robotników. Dzień pracy trwał często 12 godzin. Ruch polityczny skierowany przeciw caratowi (dekabryści 1821, Towarzystwo Cyryla i Metodego 1845 z Tarasem Szewczenką, narodnicy 1873) w końcu wieku przyjmował charakter robotniczy i kierował się przeciw kapitalizmowi.

W 1904 terytorium Kijowa wynosiło 64,3 km kw., a po przyłączeniu okolicznych osad, m.in. Sołomianki i Szulawki w 1914 – 123,5 km kw. Rosły osiedla satelitarne, jak np. Darnica. W 1907 w mieście mieszkało 404 tys., a w 1913 – 595 tys. ludzi. Było 340 ulic. Oddano do użytku w 1902 linie kolejowe do Połtawy i Kowla. Rósł port rzeczny. Zwiększał się park tramwajowy. W mieście było coraz więcej lamp elektrycznych. Pracowało tu 177 zakładów przemysłowych, przede wszystkim z branż spożywczej, metalowej i materiałów budowlanych. Obroty handlowe Kijowa stanowiły 36 % obrotów całego Kraju Południowo-Zachodniego. Nasiliły się wystąpienia protestacyjne: studentów (1899, 1900), robotników (1901, 1905, 1912, 1914), wojsk saperskich (powstania 1905, 1907). Wybuchła wojna światowa.

W końcu I wojny światowej na wiosnę 1917 r., po obaleniu w Rosji władzy carskiej, w Kijowie powstała dwuwładza: Rada Delegatów Robotniczych i Rząd Tymczasowy. We wrześniu podjął działalność sztab Czerwonej Gwardii. 29 października (11 listopada) 1917 r. rozpoczęło się powstanie, które zwyciężyło po 2 dniach, ale władzę przejęła Centralna Rada. Styczeń (1918) powstanie bolszewików przeciw Centralnej Radzie upadło. Wówczas Armia Czerwona 26 stycznia (8 lutego) zajęła Kijów. 1 marca 1918 miasto zdobyły wojska austro-niemieckie, z którymi wróciła Centralna Rada. 29 kwietnia okupanci rozegnali ją i powołali rząd hetmana P. Skoropadskiego. 14 grudnia 1918 władzę w Kijowie przejęła petlurowska Dyktoria. 5 lutego 1919 Armia Czerwona weszła do Kijowa i ustanowiła władzę radziecką. 30 sierpnia miasto zajęły wojska Petlury, a dzień później – wojska Denikina. Ponownie Armia Czerwona weszła do Kijowa 16 grudnia 1919 roku. 6 maja 1920 Kijów zajęły wojska polskie. 12 czerwca 1920 wróciła władza radziecka.

Po zakończeniu wojny domowej 1918 – 20 zaczęła się odbudowa miasta i jego gospodarki. W tym czasie produkcja przedsiębiorstw miasta stanowiła tylko 13,5 % przedwojennej. Już w 1925 zrównała się ona z produkcją 1913 r. W okresie międzywojennym do 1939 produkcja przedsiębiorstw Kijowa wzrosła 16-krotnie w porównaniu z 1913 r. Zrekonstruowano lub zbudowano wiele zakładów przemysłowych, np. BOLSZEVIK, LENINOWSKA KUŹNICA, zakład produkcji tramwajów, zakład obrabiarek, elektrociepłownię, fabrykę obuwia, liczne fabryki artykułów spożywczych. Zbudowano wiele gmachów użyteczności publicznej i domów mieszkalnych, rozbudowano uczelnie, rozpoczęły działalność teatry, kina i domy kultury. Od 1925 na ulicach miasta pojawiły się autobusy, od 1935 – trolejbusy. Po rozszerzeniu terytorium miasta w 1927 w jego granicach znalazły się m.in. Darnica, Niwki, Czokołowka, Nikolska Słobodka. W 1937 r. zamiast 5 utworzono 8 rejonów administracyjnych miasta.

Kijów był miastem gubernialnym (do 1925), okręgowym (do 1930), następnie został obwodowym. W 1934 stał się stolicą Ukrainy (przejmując ten status od Charkowa). W 1930 było tu 24 tys. domów, a długość ulic wzrosła 3-krotnie w porównaniu z 1914 r. W tym czasie w przemyśle miasta pracowało 28 tys. robotników. W 1939 Kijów liczył 847 tys. mieszkańców.

22 czerwca 1941 r. Niemcy hitlerowskie napadły na ZSRR. Od lipca do września trwała obrona Kijowa. W tym czasie ewakuowano na wschód 197 zakładów przemysłowych, 32 uczelnie wyższe i szkoły średnie, 335 tysięcy ludzi. Okupacja hitlerowska zaczęła się 19 września 1941. Najeźdźcy zamordowali w Babim Jarze i w obozach koncentracyjnych Syrec i Darnica ponad 200 tysięcy ludzi, wywieźli na roboty do Niemiec 100 tysięcy. Niemcy zniszczyli w Kijowie ponad 800 zakładów pracy, 940 budynków państwowych, 40 % domów mieszkalnych. 6 listopada 1943 r. Kijów wyzwoliły wojska gen. Nikołaja F. Watutina. Rozpoczęła się odbudowa miasta, zwłaszcza całkowicie zburzonego Kreszczatiku. Nastąpił powrót ze wschodu przedsiębiorstw, uczelni i mieszkańców. Kijów wkroczył w swój okres powojenny.

Takie są dzieje miasta, kolebki trzech słowiańskich narodów: rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego, metropolii, która uzyskała przydomek „matier gorodow russkich”. Kijów był wielkim i sławnym grodem, zanim pojawiły się na mapie Moskwa, Petersburg czy Mińsk. Pierwsze wzmianki o Moskwie pochodzą z 1147 r., gdy w Kijowie rządził książę Ziasław Mstisławicz. Założyciel Moskwy książę Jurij Dołgorukij (1154–57 panował w Kijowie) spoczywa w Pieczerskiej Ławrze. Założyciel Petersburga car Piotr I przyjeżdżał do Kijowa i mieszkał na Podole (1706–07 i 1709), gdy miasto było już ogromną aglomeracją. Mińsk po raz pierwszy wymieniony został w „Powieści wriemiennych let” Nestora pod rokiem 1067, gdy Kijowem władał Ziasław – najstarszy syn Jarosława Mądrego.

Dzisiejszy Kijów – to poważne centrum przemysłowe z różnorodnym przemysłem, budownictwem, rozwiniętą bazą mieszkaniową w postaci kilkudziesięciu wielkich osiedli powstałych w ostatnich czterdziestu latach, szybko rozwijającą się siecią handlową, żywienia i hotelową. Rozwojowi Kijowa sprzyja jego położenie nad Dnieprem, na przecięciu tras kolejowych, samochodowych i lotniczych.

Dzisiejszy Kijów rozciągnął się wzdłuż Dniepru na długości 50 km. Mieszka tu ponad 2,6 mln ludzi. Kijów – to miasto-ogród; pod zabudową znajduje się bowiem zaledwie jedna siódma jego powierzchni. Rozległość miasta przysparzała mieszkańcom licznych kłopotów, dopóki w 1960 r. nie oddano do użytku metra. Dziś pociągiem metra można przejechać prawie 20 km, od jego krańców wschodnich do zachodnich, od stacji LEŚNA do stacji SWIATOSZYNO, w ciągu pół godziny. Kiedyś podróż na tej trasie kilkoma tramwajami z przesiadkami trwała ok. 2 godzin. Czynne są jeszcze dwie inne linie metra; są systematycznie przedłużane, by w najbliższych latach połączyć skrajne osiedla miasta, leżące daleko od centrum. Metro uzupełniają linie trolejbusowe, tramwajowe, autobusowe, a także linie mikrobusów-taksówek.

Jak każde duże i stare miasto, ma Kijów swoje pomniki przeszłości będące atrakcjami turystycznymi. Najważniejszymi są, ze względu na piękno architektury i wieki trwania, Kijowo-Pieczerska Ławra i Sobór Sofijski. Warto odbyć spacer na Pieczersku i na terenie Górnego Miasta, by zapoznać się z tymi i innymi zabytkami.

Kronika „Powieść wriemiennych let” podaje, że w 1013 w pieczarze góry między Dnieprem a doliną rzeki Łybidź osiadł pustelnik Antoni z Lubecza. W 1051 wraz z mnichem Fieodosijem (Teodozjuszem) założył w pieczarach klasztor. Początkowo cele zakonników i cerkiew znajdowały się w podziemiach. Tak powstał monastyr obok letniej rezydencji książęcej Bierestowo koło Kijowa. W 1108, na zakończenie pierwszego etapu budowy kompleksu klasztorowego, pojawiła się nadbramna cerkiew św. Trójcy. Monastyr stał się centralnym ośrodkiem chrześcijaństwa w Rusi Kijowskiej. W XII w. otrzymał status ławry, a więc głównego i nadrzędnego klasztoru. W ławrze tłumaczono na cerkiewnosłowiański dzieła obcych autorów, przepisywano je. Tu pracował kronikarz Nestor – autor „Powieści wriemiennych let” (ok. 1113). W XIII w. powstał „patierik” – historia Rusi Kijowskiej. Działała pracownia malarska ikon. Leczył pierwszy szpital, prowadzony przez mnicha Agapita (zm. 1095).

Z biegiem lat klasztor rozrastał się, przybywało cerkwi, pomieszczeń zakonnych i gospodarczych. W latach 1731 – 44 wzniesiono Wielką Dzwonnicę, której wysokość wynosi ponad 96 m. Jest to oryginalna i śmiała budowla, w której szeroko zastosowano ceramikę, nawet na kapitele o wysokości półtora metra. Wielka Dzwonnica na stałe złała się z pejzażem wzgórz naddnieprzańskich. Już z daleka dostrzega ją każdy podróżny, zdążający do Kijowa statkiem od południa lub autobusem od wschodu.

W XVIII w. Pieczerska Ławra była największym właścicielem ziemskim na Ukrainie. Należały do niej 3 miasta, 7 miasteczek, 200 wsi, 70 tys. chłopów pańszczyźnianych, 11 cegielni, 6 hut szkła, 160 młynów, 160 zakładów winiarskich i 200 szynków. Podlegały jej mniejsze monastypy z własnymi wioskami i chłopami. Car w 1786 zarekwirował ziemie ławry na rzecz skarbu państwa. Wówczas ławra uruchomiła produkcję przedmiotów kultu religijnego.

Dziś górna część ławry z kilkunastoma budowlami stanowi muzeum państwowe. Można tu zwiedzić skarbiec, muzea mikrominiatur Nikołaja Siadristego, drukarstwa, ikon, sztuki dekoracyjnej, tkanin i inne. Można też wejść na dzwonicę, obejrzeć stamtąd widok na Dniepr i na Darnicę, posłuchać kurantów bijących co kwadrans. Trwa odbudowa centralnej świątyni Pieczerskiej Ławry, a mianowicie Soboru Uspieńskiego (Zaśnięcia NMP). Świątynię zbudowano w 1078, przebudowano po pożarze w 1718. Zniszczona została w 1941. Dolną część ławry użytkują mnisi. Tu można wejść do udostępnionych kilkudziesięciometrowych fragmentów Bliskich lub Dalekich Pieczar. W cerkwiach całej ławry mnisi odprawiają nabożeństwa, zwłaszcza w niedziele i święta. W Pieczerskiej Ławrze na powierzchni 28 ha znajduje się ponad 80 budowli, a wśród nich 37 to pomniki architektury. Wszystkie je odremontowano. Na kopuły cerkwi państwo przeznaczyło ponad 16 kg złota.

Obok terenu Pieczerskiej Ławry wydzielono 10 ha skarpy naddnieprzowskiej na usytuowanie Muzeum Wojny Ojczyźnianej. Ten memorialny kompleks otwarto 9 maja 1981 r. Zawiera on 7 grup rzeźbiarskich, czaszę z ogniem pamięci, aleję tablic z nazwami miast-bohaterów i kolekcję techniki wojskowej. W centrum kompleksu znajduje się zbudowane na planie kołowym muzeum z ponad 8 tysiącami eksponatów z okresu wojny. Nad nim wznosi się gigantyczna tytanowa figura Matki-Ojczyzny (62 m) z 16-metrowym mieczem i 12-metrową tarczą. Na cele wystawowe adaptowano część umocnień XVIII-wiecznej twierdzy kijowskiej, która tutaj się znajdowała. Można tu zapoznać się z pamiątkami po działaniach wojsk radzieckich za granicą w ostatnich 40 latach.

Drugim znaczącym zabytkiem architektonicznym jest Sobór Sofijski (katedra św. Zofii). Stanowi pomnik historii I poł. XI w. Zbudowany został w okresie panowania księcia Jarosława Mądrego jako główna świątynia metropolitalna Rusi Kijowskiej. Długość soboru wynosi 37 m, szerokość 35 m, wysokość 29 m. Początkowo była to budowla romańska, od rekonstrukcji w XVII w. – barokowa. Wewnątrz zachowało się 260 m kw. mozaik z pierwotnych 640 m kw. Jest tu 3 tys. m kw. malowideł freskowych, m.in. portret rodziny księcia Jarosława. We wnętrzu znajduje się marmurowy sarkofag Jarosława Mądrego (żył 978 – 1054), zawierający szczątki księcia i jego żony. Sarkofag jako jedyny ocalał spośród wielu grobów książąt władających Rusią Kijowską po Jarosławie. Tu, w soborze, książę przyjmował posłów i podpisywał umowy. Obok zbierały się wiecza (zgromadzenia przedstawicieli ludności). Przy soborze znajdowała się szkoła i biblioteka klasztorna. Po pożarze 1697 teren soboru zabudowano nowymi obiektami. Wzniesiono barokową dzwonicę (1699 – 1706) o wysokości 76 m oraz budynek braci zakonnych, trapezną (refektarz), bursę i dom metropolity. Całość otoczono murem z trzema bramami.

Sobór Sofijski jest najstarszym zachowanym obiektem architektonicznym Rusi Kijowskiej (obok szczątków Złotej Bramy). Dziś stanowi muzeum państwowe, ale z okazji świąt jest też wykorzystywany przez cerkiew prawosławną na nabożeństwa. Sobór Sofijski stał na terenie przyłączonym do grodu kniazia Władimira przez jego syna Jarosława. Dostępu do tej nowej części grodu broniła Złota Brama, jedyna zachowana z tych czasów. Wiadomo z zapisów kronikarskich, że istniała ona w 1037 (prawdopodobnie powstała w 1017 – 24). Wysokość prześwitu bramy wynosiła 12 m, jej szerokość 6,4 m. Ruiny bramy zakopano w 1750, a wydobyto z ziemi w 1832. W 1981 – 83 ruiny bramy zostały zakryte nadbudówką odtwarzającą starą budowlę. Mieści się w niej niewielkie muzeum z eksponatami średniowiecznymi.

Na placu przed wieżą Soboru Sofijskiego od 1888 stoi pomnik Bohdana Chmielnickiego (1595 – 1657). Nieco dalej znajduje się zrekonstruowany (1997) pomnik księżnej Olgi, a za nim ze wzgórza wyrasta Złotogłowy Sobór Michajłowski. Zbudowany został na cześć archanioła Michała (patrona Kijowa) w 1108 przez kniazia Swiatopółka Lziasławicza. Sobór wraz z klasztorem dotrwał do 1935, kiedy to rozebrano go do fundamentów. Ponownie sobór wzniesiono w 1997 – 98.

Prawie tuż przy Soborze Michajłowskim stoi Kościół św. Aleksandra, zbudowany w 1817 – 38 w stylu neoklasycyzmu, miejsce spotkań kijowskich Polaków w ubiegłym wieku. Kościół wielokrotnie zmieniał swoje przeznaczenie. Po remoncie w latach 1990-tych ponownie służy parafii rzymskokatolickiej.

Stąd tylko kilkaset metrów drogi jest do barokowej Cerkwi Andrejewskiej (1749 – 54), zbudowanej oryginalnie, bo spoczywającej na dwukondygnacyjnym budynku, w którym jest po 8 pokoi na każdym piętrze. Wysokość cerkwi wynosi 60 m. A ponieważ wznosi się ona na wzgórzu, jest dobrze widoczna od strony Podolu i Dniepru. Cerkiew niewątpliwie przoduje wśród pięknych barokowych budowli Kijowa.

Tuż obok Cerkwi Andrejewskiej na wzgórzu, gdzie stoi Muzeum Historyczne, znajdowała się kiedyś pierwsza na Rusi Kijowskiej murowana Cerkiew Dziesięcinna Bogurodzicy. Zbudował ją książę Władimir Swiatosławicz w 989 – 996, za dziesiątą część swoich dochodów. Tu zostali pochowani Włodzimierz i jego żona Anna. W 1240 wojska chana Batijsza zburzyły świątynię. W tym miejscu w 1828 – 42 zbudowano nową Cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy. Zburzono ją w 1935. Dziś turyści oglądają miejsce ze zrekonstruowanymi fundamentami wczesnośredniowiecznej cerkwi. Obok zaznaczono także miejsce, gdzie stał zamek książęcy i gdzie przebiegał ziemny wał obronny. To tu, na Górnym Mieście znajdowało się centrum władzy książęcej wielkiego księstwa wschodnich Słowian.

Wielokrotnie przeszedłem obydwie trasy krajoznawcze związane z dziejami stolicy Ukrainy: tę na Pieczersku i tę na Górnym Mieście, pokazując najciekawsze zabytki moim turystom z Polski. Zawsze był to spacer bardzo pouczający, bo pozwalający na zapoznanie się z bogatą kulturą i architekturą średniowiecznej Rusi Kijowskiej.

13 lipca 1957 r. nad stolicą Ukrainy zapadał już lekki zmierzch, gdy na stojący przy przystani dniewrowskiej statek rzeczny weszło pięciu objuczonych ciężkimi plecakami chłopców. Byli to studenci Kijowskiego Instytutu Politechnicznego: Witia Ł., Witia S., Żora, Sasza, i niżej podpisany Janusz. Wszyscy, wesoło żartując, zeszli pod pokład statku i tu, w kajutach III klasy, zajęli swoje miejsca.

Rozpoczyna się długa, trzytygodniowa podróż na południe Ukrainy. Przed nami będą z pewnością liczne trudności, dni upałów i znoju. Przyświeca nam jednak warty pokonania tych przeszkód cel: jak najdokładniejsze poznanie Krymu, zakątka pełnego przepięknych krajobrazów, słynnego z nadzwyczajnej różnorodności flory i fauny, zalanego pięknymi promieniami południowego słońca.

Statek „Niekrasow” odbija od brzegu portowego, zwolna pozostawiając za sobą stare miasto. Płyniemy pod nowym Mostem Parkowym, łączącym prawobrzeżny Kijów z plażą znajdującą się na wyspie o nazwie Truchanow Ostrow. Kryje się w gęstniejącym mroku słynna Pieczerska Ławra, pamiętająca zamierzchłe czasy XI stulecia i będąca celem pielgrzymek wielu pokoleń prawosławnych z całej Ukrainy. Pozostaje także daleko w tyle półtorakilometrowy Most im. Akademika Patona, po raz pierwszy w ZSRR zbudowany metodą spawalniczą, bez użycia nitów, i oddany do użytku w 1953 r.

Mrok gęstnieje. Wkrótce na niebie pojawiają się pierwsze gwiazdy. Statek płynnie unosi nas siedzących na pokładzie w dal. Rozmowa powoli ustępuje miejsca piosenkom. Płyną dziarskie piosenki turystów, a potem sentymentalne pieśni ukraińskie. Inni już śpią, gdy decydujemy się opuścić pokład statku i udać na spoczynek.

### II

Podróżujemy statkiem już trzeci dzień. Z rana przepływamy Dnieprodzierżyńsk i Dniepropietrowsk. Niestety, nie widziałem ich – spałem. Mogę tylko pozazdrościć kolegom, którzy wyszli na brzeg i podziwiali te ładne miasta. W południe statek zatrzymuje się w Porcie Lenina, położonym w nowej części Zaporozża. Ponieważ postój trwa tutaj aż półtorej godziny, możemy dość dokładnie zapoznać się z miastem.

Największą atrakcją dla nas jest elektrownia DNEPROGES, toteż swoje kroki kierujemy właśnie w jej okolice. Zapora o wysokości 60 m, spiętrzająca ogromne masy wodne, robi na nas duże wrażenie. Takie samo wrażenie wywiera oglądnięcie budynku elektrowni o długości 236 m, tego tak ważnego dla Ukrainy obiektu. DNEPROGES pozwolił bowiem nie tylko uzyskać tani prąd elektryczny (i to już od 1932 r.), ale również skryć pod wodą słynne niegdyś porohy dniewrowskie, uniemożliwiające żeglugę na większych jednostkach rzecznych. Stało się możliwe uruchomienie linii pasażerskiej Kijów – Cherson, którą właśnie zmierzamy.

Oglądamy nową część miasta Zaporozże. Szerokie asfaltowe ulice, wysokie bloki mieszkalne, zieleń, linie tramwajowe – wszystko nadaje miastu nowoczesnego wyglądu. Ta część miasta powstała już po wojnie.

Powracamy tuż przed odbiciem statku. Jeszcze chwila i wyruszamy w dalszą drogę. Przebywamy trzy śluzy w okolicy zapory wodnej. Śluzowanie trwa około 40 minut; statek obniża się w tym czasie o ponad 40 m. Płyniemy dalej wąskim już teraz korytem, widząc po lewej miasto, a po prawej porośniętą lasem wyspę Chortyca.

Zbliża się przystań Zaporozże „Niekrasow” przepływa właśnie przy plaży, gdy od brzegu odrywa się gromada dzieci i co sił płynie w kierunku statku. Nie myślą o niebezpieczeństwie. Statek jednak jest szybszy. Kilku chłopców marynarze częstują z pokładu porcją czarnej mazi. Niedošli bohaterowie odpływają podobni do Murzynów. Z pewnością więcej pod statek nie podpłyną. Marynarze wyjaśniają, że ciecz nie jest gorąca i że można ją zmyć mydłem. Ponoć były już wypadki śmiertelne wśród dzieci, uprawiających tak lekkomyślny sport. Ostatnio zaczęli stosować ten niezawodny środek do odstraszenia ewentualnych pacjentów szpitali.

Tymczasem statek przybija do starej przystani Zaporozże. Wchodzimy w głąb miasta. Sprawia ono wrażenie ubiegłowiecznej wschodniej osady. W przeciwieństwie do nowego Zaporozża ulice są wybrukowane „kocimi łbami”, domki – parterowe lub niewielkie piętrowe, wokół nas moc pyłu i kurzu.

Skąd się wzięło Zaporozże? Na przełomie XIV i XV wieków doprowadzeni do ostateczności pańszczyźniani chłopci uciekali „za porohy dniewrowskie” i tu zakładali chutory. Nazwali siebie kozakami, to znaczy wolnymi ludźmi. Bezpośrednie sąsiedztwo z ziemiami tatarskich koczowników wymagało stałej gotowości do obrony. Dlatego ukształtował się tu gospodarczo-wojskowy ośrodek kozaków zaporoskich, zwany Siczą. Wyspa Chortyca, doskonała naturalna twierdza obronna, stanowiła jedno z centrów Siczy. To tutaj właśnie Bohdan Chmielnicki, rozpoczynając powstanie w 1648 r., zbierał wojsko kozackie. Sicz cieszyła się pewną autonomią aż do 1775 r., kiedy to caryca Katarzyna II, po zdobyciu ziem władanych przez Tatarów nad Morzem Czarnym, m.in. z pomocą kozaków, doszła do wniosku, że kozacy są już niepotrzebni. Sicz została zlikwidowana, a wolni kozacy stali się chłopami pańszczyźnianymi.

W stołówce starego Zaporozża zjadamy obiad i bez pośpiechu wracamy na statek, który po chwili znajduje się już na środku Dniepru. Powoli mijają godziny. Każdy z nas zajmuje się czymś odpowiednim dla siebie: jeden studiuje przewodniki po Krymie, inny zapętnia pierwsze kartki dziennika rozpoczynającej się wędrówki, czy też bacznie ogląda odległe zielone brzegi Dniepru, jeszcze inny – śpi.

Postanawiam pospacerować nieco po statku. W pewnej chwili wyraźnie słyszę dźwięki mowy polskiej. Ciekawe, skąd wzięli się tu Polacy?! Podchodzę do niewielkiej rodziny składającej się z niego, niej i dwojga dzieci: dziewczynki i chłopca. Okazuje się, że spotkani ziomkowie jadą do swojej rodziny, która zamieszkuje w Kachowce. Pochodzą ze Szczecina. W swojej podróży uczynili przerwę w Zaporozżu i tu właśnie wsiedli na statek.

Zwolna zbliża się wieczór. Statek płynie po Morzu Kachowskim, wielkim zbiorniku wodnym, powstałym po wzniesieniu zapory w pobliżu Kachowki. Trzymamy się prawego brzegu Dniepru. Lewego – nie widać, jest aż tak odległy. Jeszcze kilkanaście lat temu na terytorium zalanym obecnie przez wody Dniepru były łąki, lasy, a nawet wsie. A teraz błyszczą w promieniach czerwonego zachodzącego słońca bezmiar wód.

### III

Z rana wody morza kończą się. Przeplwamy śluzę Kachowki, miasta, które do niedawna trudno było znaleźć na mapie, a dziś posiada olbrzymią elektrownię wodną. Dniepr jest już węższy niż wczoraj. Uderza nadzwyczajnie piękno jego brzegów pokrytych gęstym jaskrawozielonym lasem, zmieniającym co chwila swój charakter. Woda wokół nas też zabarwiona jest na zielono. Cały krajobraz składa się tylko z dwóch barw: błękitu nieba oraz zieleni brzegów i wody. Nadaje to pejzażowi niezwykłości i czaru.

„Niekrasow” zatrzymuje się w końcowym porcie Cherson. Przepelnionym autobusem dostajemy się do dworca kolejowego. Ponieważ do odjazdu najbliższego pociągu jest kilka godzin, zwiedzamy miasto. Owszem, jest czyste, schludne, ale brakuje mu uroku miast, które wcześniej i później widzieliśmy.

Po południu nasz pociąg podmiejski rusza. Na małych stacyjkach wzdłuż trasy kupujemy niezwykle tanie w tych okolicach morele. Jednak z chwilą przejazdu Przesmyku Pierekopskiego – „wrót Krymu”, zapasy moreli na stacjach nieoczekiwanie wyczerpują się. Tutejsze warunki glebowe nie sprzyjają uprawie drzew morelowych.

Pierekop jest miejscowością, której nazwa powtarza się w historii wiele razy. W tym właśnie miejscu, w najwęższej 8-kilometrowej części Przesmyku Pierekopskiego dwa tysiące lat temu plemiona krymskie wykopały rów 9-metrowej głębokości i usypały wał o wysokości dochodzącej do 8 metrów. Budowla broniła jedynego lądowego przejścia na terytorium Półwyspu Krymskiego. Turcy, zawładnąwszy Krymem, wzniesli na wale „niezdobytą” twierdzę, która jednakże padła w r. 1771 pod naporem wojsk rosyjskich.

Jesteśmy już na Półwyspie Krymskim. Wjechaliśmy w krainę słonych jezior, coraz częściej wykorzystywanych do produkcji cennych związków chemicznych, takich jak sole bromu, magnezu i potasu. Szczególnie ważny pod tym względem jest Siwasz czyli Zgniłe Morze, zwane naturalnym laboratorium chemicznym. Wkrótce kończy się pas słonych jezior. Znajdujemy się w stepowej części Krymu. Jeszcze niedawno bezgranicznie królowały tu burzany. Obecnie ogromna część stepów znajduje się już pod uprawą pszenicy, kukurydzy, jęczmienia, owsa i innych kultur zbożowych. Nieużytków jest stosunkowo niewiele.

Ale oto pociąg zatrzymuje się na stacji Dżankoj. Wychodzimy z plecakami na peron. Jak się okazuje, na dalsze połączenie musimy poczekać tutaj aż kilka godzin. Zostawiamy więc nasze nabite plecaki u grupy poznanych w pociągu dziewcząt, a sami udajemy się na dworzec. W jadłodajni po raz pierwszy kosztujemy tatarskiej narodowej potrawy mączno-mięsnej „czebureki”. Smakuje znakomicie. Przy tym może zastąpić cały obiad, choć kosztuje tylko cztery ruble.

Jest już po północy, a my wciąż spacerujemy pustymi o tej porze ulicami miasteczka. Geometrycznym skrzyżowań ulic, równe rzędy niskich domów, zieleń drzew, czystość – wszystko to w srebrzystej poświacie księżyca stwarza nastrój pogody i spokoju. Miasto już śpi. Wciąż jednak przy rzeźbiście oświetlonym budynku stacji kolejowej jest ruch, dochodzą stamtąd odgłosy rozmów, wesołe docinki, żarty i śmiech. Widocznie marynarze postanowili urządzić przed dworcem mały koncert, czy też pokaz tańców czarnomorskich.

### IV

Szczęśliwie dojeżdżamy z rana do Symferopola, miasta położonego w dolinie między drugim i trzecim pasmem górskim Krymu. Miłe wrażenie sprawia nowoczesny gmach dworca, zbudowany w stylu typowym dla okolic południa, z trójjęzycznymi napisami: po rosyjsku, ukraińsku i angielsku. W Symferopolu zatrzymujemy się w bazie turystycznej. Symferpol jest dla naszej piątki umówionym miejscem spotkania z pozostałymi członkami grupy. Czekamy na trzy koleżanki i jednego kolegę – naszego przyszłego kierownika grupy.

Po południu, gdy część naszej grupki odpoczywa nad brzegiem rzeki Sałgir (Salhir), nieoczekiwanie zjawiają się dwaj pozostali koledzy, prowadząc za sobą spotkanych po drodze: niewysoką żwawą czarnooką Lenę, pokaźnego wzrostu Swietlanę, spokojną Walę i dziarskiego Jurę. Powitanie jest nadzwyczaj radosne. Dowiadujemy się, że dziewczęta i nasz szef poszukują nas już od dnia wczorajszego. Nareszcie jesteśmy w komplecie. Można rozpocząć realizację wielkiego przedsięwzięcia – wędrowki przez Krym.

Zaczynamy od najbliższych okolic. Mimo że upał doskwiera nie na żarty, udajemy się za miasto na wzgórze słynne z wykopalisk Neapola Scytyjskiego. Na miejscu nie zauważamy niczego godnego uwagi oprócz świeżo odkopanych masywnych murów kamiennych. Naiwni! Cóż więcej mogło przetrwać tyle wieków! Przecież stolica państwa Scytów Neapol istniała od III wieku przed naszą erą do w. IV n.e.

Człowiek pojawił się na Krymie już w paleolicie środkowym (100 tysięcy lat temu). W epoce brązu (4 tys. lat temu) na półwyspie żyły plemiona Taurów i Kimmerów. 2,5 tys. lat temu Grecy nawiązali stosunki z plemionami zamieszkującymi Taurydę. W VI w. p.n.e. powstały pierwsze kolonie greckie na południowym wybrzeżu Krymu. III w.p.n.e. znamionował się najazdem Scytów z północy i osiedlaniem się ich na Taurydzie. Stolica państwa Scytów Neapol istniała sześć stuleci. W pierwszych wiekach naszej ery nastąpiły liczne najazdy plemion koczowniczych: Gotów, Hunów, Pieczyngów, Połowców. W r. 370 Hunowie zburzyli Neapol. W III w. n.e. pojawili się tu Słowianie. Ich związek z Krymem coraz bardziej zacieśniał się, a w IX stuleciu mieli już duży wpływ na losy półwyspu. Istniało tu nawet księstwo wchodzące w skład Rusi Kijowskiej. Pochód kniazia Włodzimierza w r. 988 umocnił pozycję Rusi na Krymie. Chersones, Bospór stały się ważnymi ośrodkami handlowymi tych czasów i miały wielkie znaczenie dla wzajemnych stosunków Rusi i Bizancjum. W XIII w. na podbój Krymu wyruszyli Tatarzy. Od XV w. stał się on własnością Turcji. Natomiast w r. 1783 Krym zajęła Rosja. W rok później administracyjnym centrum półwyspu został Symferopol w miejsce Bachczysaraju.

Ale wróćmy do naszej wędrowki. Pokrywszy się warstwą potu i kurzu na wzgórze „neapolitańskim” całą dziewiątką w niebывалym upale schodzimy w kierunku szosy. Wtem nasze oczy dostrzegają widniejący nieopodal ogromny zbiornik wodny. Nie możemy sobie odmówić przyjemności wykapania się, toteż szybko kroczymy w kierunku zapory wznoszącej się pomiędzy górami.



Wieczorem, po załadowaniu do plecaków świeżo zakupionych zapasów żywności na 10 dni (nawiasem mówiąc, zapasy te wyczerpały się o wiele wcześniej), rozchodzimy się, by obejrzeć stolicę Krymu. Idę tłumną o tej porze ulicą Symferopola. Na przechadzkę wyszli chyba wszyscy mieszkający tutaj wczasowicze. Malutkie pudełeczka tramwajów, podskakujące niezgrabnie na wąziutkich torach, świecą teraz pustkami. Ich niedoszli pasażerowie spokojnym, powolnym krokiem spacerują wzdłuż parkowych alei i ulic. Wracam nad rzekę Sałgir. W samym prawie centrum miasta, pomiędzy wysokim murem i rzeką, na zielonej murawie układamy nasze koce. Tutaj odbędzie się pierwszy turystyczny nocleg naszej dziewczątki. Nocą przybywa do nas wszędobylska milicja. Przekonawszy się, że jesteśmy spokojnymi ludźmi, każe tylko zorganizować dyżury. Co godzinę zmieniają się dyżurni. Wylażą spod koca szcękając zębami i z niejasnym przeczuciem jakiegoś wiszącego nad głowami niebezpieczeństwa, które trzeba odzębnić ceną nieprzespanej godziny, przystępują do dyżurowania.

## V

Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,  
Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,  
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa  
    Pod namiotem ciemności; niekiedy z ich szczytu  
    Budzi się błyskawica i pędem Farysa  
    Przelatuje milczące pustynie błękitu.  
(A. Mickiewicz „Sonety krymskie” - sonet VII „Bakczysaraj w nocy”)

Z rana, skorzystawszy z autobusu, jesteśmy już w miasteczku Bachczysaraj, zbudowanym w wąskiej dolinie drugiego pasma gór krymskich. Miasto dzieli się na dwie wyraźne części: nisko położoną nową i leżącą wyżej starą. Stara część Bachczysaraju zrobiła ogromne wrażenie. Zdawało mi się, że w jednej chwili przeniosłem się daleko na wschód do jakiegoś głuchego średniowiecznego azjatyckiego miasteczka. Maleńkie domki zbudowane z płaskich kamieni z okolicznych gór, mury wykonane z tego samego materiału, minaret meczetu królujący nad domami, a przede wszystkim rażąca oczy biel wszystkich tych budowli, sprawiały dziwne wrażenie ucieczki od rzeczywistości XX wieku. Czegoś tak wschodniego dotychczas nie widziałem.

Skąd się wzięło to miasteczko o dziwnej tatarskiej nazwie, która oznacza pałac ogrodów? W XIII w., gdy Tatarzy pod wodzą Czyngiz-chana, następnie Batyja i Nogaja zajęli te okolice i wymordowali miejscową ludność słowiańską, szybko zaczęli zasiedlać południowy Krym. W XIV stuleciu istniał już krymski chanat, a w wieku XV powstał „pałac ogrodów” – Bachczysaraj. Nowa stolica szybko rozrastała się: zjawily się meczety, liczne zabudowania i wielki rynek niewolniczy, na którym sprzedawano najczęściej Słowian wziętych w jasyr na Ukrainie.

Pałac chanów tatarskich (1519), wzniesiony przez Mengli-Gireja, zajmuje wraz z zabudowaniami 4 hektary. To tu podpisano bachczysarajską umowę pokojową (1681) między Rosją, Turcją i chanatem krymskim. Zakończyła ona wojny lat 1670-tych. Po pożarze 1787 r. pałac został odbudowany i zrekonstruowany. Jako była siedziba władców chanatu jest dziś zwiedzany przez turystów. W części pałacu widocznej od ulicy mieści się muzeum historyczne. Tutaj wysłuchujemy ciekawych opowieści przewodnika o zamierzonych dziejach Krymu, pełnych najazdów, rzezi, wojen i bohaterstwa. Zabudowania pałacu przetrwały w stanie nienaruszonym, przy tym są tak dobrze zakonserwowane, że wchodząc w nie mimowolnie szuka się oczami chana lub członków jego świty.

Znajdujemy się na niewielkim dziedzińcu zwanym letnim. Jego osobiwość – to dwie fontanny. Pierwsza otrzymała nazwę „złotej” (1733). Druga natomiast – Fontanna Łez (1764) – to opiewana przez Puszkina i Mickiewicza słynna fontanna bachczysarajska. Wybudować ją kazał chan z dynastii Girejów na znak bolesnej straty – śmierci kochanej dziewczyny swojej niewolnicy. Budowniczy fontanny Irańczyk Omer przedstawił smutek chana rzeźbiąc w marmurze umieszczone jeden pod drugim zbiorniczki, z których po dziś dzień kapią krople wody, niby łzy zrozpaczonego władcy. W r. 1820 pałac chański zwiedził młody Aleksander Puszkina. Aż tak przejął się opowiadaniem o nieszczęśliwym Gireju, że położył na fontannie dwie czerwone róże. Na pamiątkę kładzie się je tam i dzisiaj. W pięć lat później, podczas swojej wędrówki przez Krym, przebywał w Bachczysaraju Adam Mickiewicz. Poświęcił temu miastu aż cztery sonety. A oto jak opisywał Fontannę Łez w sonecie VI „Bakczysaraj”:

W środku sali wycięte z marmuru naczynie;  
To fontanna haremu, dotąd stoi cało  
I perłowe łzy sącząc woła przez pustynie:  
    Gdzież jesteś, o miłości, potęgo i chwało!  
    Wy macie trwać na wieki, źródło szybko płynie.  
    O hańbo! wyście przeszły, a źródło zostało.

Mickiewicz uwierzył w podanie, które głosiło, jakoby tą dziewczyną, którą oplakując chan zbudował fontannę, była Polka Potocka. Napisał sonet VIII „Grób Potockiej”, w którym czytamy:

W kraju wiosny, pomiędzy rozkosznymi sady,  
Uwiedłaś, młoda rózo! bo przeszłości chwile,  
Ulatując od ciebie jak złote motyle,  
Rzuciły w głębi serca pamiątek owady.  
    Tam na północ ku Polsce świecą gwiazd gromady,  
    Dlaczegoż na tej drodze błyszczą się ich tyle?  
    Czy wzrok twój ognia pełen, nim zasnął w mogile,  
    Tam wiecznie lećąc jasne powypalał ślady?

A oto harem dynastii Girejów. Tutaj, w tych kilku pokojach i ogrodzie, spędziła swoje życie każda z czterech prawnych żon chana. Chciałoby się zarecytować sonet „Mogily haremu” Mickiewicza:

O wy, róże edeńskie! u czystości stoku  
Odkwitnęły dni wasze pod wstydu liśćmi,  
Na wieki zatajone niewiernemu oku.  
Teraz grób wasz spojrzeń cudzoziemca plami,  
Pozwalam mu – darujesz, o wielki Proroku!  
On jeden z cudzoziemców poglądał ze łzami.

Żadna z dalszych sal pałacu chana nie sprawiła takiego wrażenia jak te zupełnie proste pokoje haremu. A niektóre sale były urządzone doprawdy z przepychem: złoto mieniło się wśród dozwolonych przez Koran wzorów o motywach roślinnych, przyciągały wzrok wykwintnie rzeźbione obramowania sal. Ukoronowaniem wszystkiego była sala reprezentacyjna, w której chan przyjmował zmęczonych najczęściej długim oczekiwaniem posłów. Przy tym kolejność przyjęć zależała od ilości i kosztowności podarków dla chana i jego rodziny, przywiezionych przez posłów. Zwyczajem było, że posłowie, podobnie zresztą jak i podwładni, rozmawiali z chanem nie patrząc mu w oczy. Wieść bowiem niosła, że wzrok chana-słońca może spowodować oślepienie każdego, kto ośmieli się spojrzeć mu w oczy. Przelamali tę tradycję posłowie cara rosyjskiego, powodując tym zmieszanie się butnego i pewnego siebie władcy tatarskiego.

Upadek chanatu krymskiego nastąpił w roku 1783, kiedy to, po zadaniu wielu klęsk wojskom tatarskim przez armię carską, chan Szahin-Girej podpisał przedłożony mu akt przyłączenia Krymu do Rosji.

Wychodzimy z pałacu chańskiego z dziwnym uczuciem rozstania się z daleką, bajeczną już dziś, gorzką prawdą. Po wyjściu z mroków pałacu trzeba wracać do słonecznej rzeczywistości. Jest okropnie gorąco, słońce znajdujące się blisko zenitu oblewa ten padół pomiędzy górami tak piekącymi i jasnymi promieniami, że z dziką rozkoszą położylibyśmy się teraz gdzieś pod drzewem w pobliżu wody. Rzeczywistość jednak żąda rozpoczęcia marszu na podbój Krymu. Turyści nabierają do manierek wody i, objuczeni plecakami, ruszają, pozostawiając za sobą miasteczko rażące oczy swą bielą.

## VI

Wypuszczam na wiatr konia i nie szczędzę razów;  
Lasy, doliny, głazy, w kolei, w natłoku  
U nóg mych płyną, giną, jak fale potoku;  
Chcę odurzyć się, upić tym wirem obrazów.  
(A. Mickiewicz „Sonety krymskie” – sonet X „Bajdary”)

Gęsiego, jak to czynią turyści, szybkim krokiem idziemy górską ścieżką. Przemierzyliśmy już spory szmat płaskowyzu porośniętego suchą trawą. Słońce wciąż praży, jak na przysłowiowej Saharze. Na niebie nie widać ni jednej chmurki. Spoznajemy duże stado krów. Doszedłszy pytamy pasterza o dalszą drogę do miast jaskiniowych Czufut-Kale i Tepe-Kermen. Pasterz wskazuje kierunek ręką. Kupujemy wiadro świeżego mleka. Uraczywszy się tym orzeźwiający napojem ruszamy w dalszą drogę.

Wkraczamy w strefę lasów liściastych. Dróżka wiję się wśród buków i dębów, dających od dawna upragniony cień. Szkoda, że jest tu dość ciemno i nie można sfotografować rzędu „iszaków” na tle rozbłyskujących złotem jaskrawozielonych liści drzew. Turyści są, jak wiadomo, ludem nadzwyczaj wesołym, prócz tego umieją uważnie śledzić przyrodę. Dlatego zauważyli analogię między turystą niosącym ciężki plecak i objuczonym osłem-izlakiem, stąd ta nazwa.

Mamy do wyboru dwie drogi: na lewo w kierunku grot Czufut-Kale i na prawo do Tepe-Kermen. Wybieramy tę drugą. Niebawem przed nami zarysowuje się wysoka góra, porośnięta gęstym lasem liściastym. Zostawiwszy w krzakach plecaki, wspinamy się na szczyt. Stok góry staje się coraz bardziej pochyły, ścieżka wiję się wśród kolących krzewów. Ziajani, spoceni kroczyliśmy w górę, chcąc jak najprędzej ujrzeć Tepe-Kermen. Nad naszymi głowami zjawiają się czarne otwory – wejścia do jaskiń wykutych w skale przez mieszkańców tych ziem sprzed tysiąca lat. W owych czasach była to twierdza nie do zdobycia. W czasach późniejszych pieczary stały się miejscem schronienia ludności zamieszkałej u podnóża góry podczas najazdów lub wojen.

Wchodzimy do jednej z jaskiń. Wąski, krótki korytarz rozszerza się. Jesteśmy w wysokiej, przestronnej pieczarze. Oczy powoli przywykają do ciemności. Na środku groty dostrzegamy palenisko. W ścianie – przejście do następnej pieczary. Po chwili, lawirując między wejściami do jaskiń, pniemy się wyżej, na szczyt. Uwagę naszą przykuwa niezwykła grotta, niepodobna do innych: przestronna, jasna, o sklepieniu podpartym kilkoma rzędami filarów wykutych w kamieniu, wykończona dokładnie, z zachowaniem linii prostych. Tę piękną grotę wykonano w X wieku. Mieściła się tu cerkiew miasta jaskiniowego. A można je nazwać miastem z całą pewnością, bowiem w jego skład wchodziło ponad dwieście grot.

Znajdujemy się na trudno dostępnej górze: od południa obrywa się ona pionową ścianą skalną -to typowe dla wielu gór Krymu – rezultat działalności morza, które w zamierzchłych czasach podmywało południowe stoki gór wapiennych, z pozostałych stron otoczona jest piętrami jaskiń. Ze szczytu góry rozpościera się rozległy, piękny widok. Jak z lotu ptaka oglądamy lasy, sąsiednie wzgórza, odległe wsie. O podobnym widoku z Czufut-Kale Mickiewicz pisał w sonecie XV:

... Przez świata szczeliny  
Tam widziałem – com widział, opowiem po śmierci,  
Bo w żyjących języku nie ma na to głosu.

Nasza grupa turystyczna opuszcza Tepe-Kermen. Z niechęcią nakładamy ciężkie plecaki. Czas ruszać w dalszą drogę przez lasy i góry na południe, w kierunku morza.

Słońce chyli się już ku zachodowi, gdy zmęczeni dochodzimy do mety pierwszego etapu: doliny rzeki Kacza, płynącej ze wschodu na zachód do Morza Czarnego. Tu wśród drzew i łopianów, nad samym brzegiem malowniczej rzeki, rozkładamy nasze obozowisko. Po kąpeli wstępują w nas nowe siły; zmęczenie z nóg gdzieś znika, jego miejsce zajmuje rzeźkość.

Po zebraniu góry chrustu rozniecamy ogień. Z zawieszonych nad nim wiader unosi się przyjemny zapach ryżu z mięsem i kakao. Po raz pierwszy na naszym postoju płonie ognisko. Od tej pory płonie ono codziennie. Staje się symbolem krzepnącej z każdym dniem przyjaźni między członkami naszej dziewiątki, odzwierciedleniem romantyzmu otaczającej nas przyrody i kontrastem do ponurego nocnego krajobrazu.

Namiatów nie mamy. Rozłożywszy więc koce w długi rząd kładziemy się na nie pokotem. Ciepło ubrani i omotani kocami nie czujemy potęgującego się chłodu. Zasypiamy twardym snem.

## VII

Budzę się wcześnie, jeszcze przed wschodem słońca. Nie zważając na zimno wyłażę spod koca. Ze Świętą pełnimy dziś dyżur. Naszym głównym zadaniem jest przygotowanie smacznego śniadania. Podczas gdy koledzy jeszcze śpią, rozpalamy na brzegu rzeki ognisko, gotujemy dwa wiadra wody. Po pewnym czasie jedno z wiader zawiera pożywną kaszę turystyczną, drugie – słodką kawę z mlekiem.

O godzinie siódmej trzydzieści grupa nasza, posiliwszy i ochędożywszy się, wyrusza w drogę. Początkowo idziemy doliną wzdłuż rzeki, poprzez sady owocowe wsi Basztanowka. Wchodzimy w krainę gór pokrytych gęstym lasem. Ocieniona ścieżka, wijąc się między skałami i drzewami, wiedzie wciąż w górę. Z boku szmerząc splywa czysty strumyk z lodowatą wodą. Jest ciemno i chłodno. Przez gęste ulistwienie drzew nie dostają się palące promienie słońca. Przyjemnie jest tu, w tym starym lesie. Jednak po dłuższym marszu zaczynamy odczuwać zmęczenie. Trzeba więc po każdej godzinie marszu robić dziesięciominutowy odpoczynek.

Pozostawiamy za sobą przełęcz, schodzimy w dolinę. Po prawej – wysokie pionowe skały wapienne. W promieniach słońca są rażąco białe. Bez okularów przeciwsłonecznych trudno na nie patrzeć. Przed nami szosa jałtańska. Idziemy kilka kilometrów po rozgrzanym asfalcie. We wsi Bolszoje Sadowoje zatrzymujemy się nad rzeką na przerwę obiadową. Kąpiel w rzece orzeźwia nas, posiłek syci, krótki sen dodaje sił.

Po dwóch godzinach kroczy dalej. Wprawdzie w pierwszej chwili iść jest bardzo ciężko, ale wkrótce „rozchodzimy się”. Przeszedłszy pola jęczmienia zatrzymujemy się na krótko we wsi Istoki. Stąd już tylko kilka kilometrów i jesteśmy u kresu dzisiejszego etapu: przed nami wysoka góra Mangup-Kale.

Wąską ścieżką pnijemy się w górę. Pochylenie stoku dochodzi czasami do 50 stopni, iść więc jest trudno. Staramy się uregulować oddech, który staje się głęboki i ciężki. Oblewa nas pot. I będąc w takim stanie spostrzegamy w poło wie stoku przy ścieżce na kamieniu napis: „S liogkim parom!” (życzenie turystyczne: lekkiej drogi!). Działa on na nas w tej chwili jak kpiny.

Wreszcie jesteśmy na szczycie, usianym wielką ilością grot wykutych w kamieniu. Przy jednej z grot zatrzymujemy się. Dyżurni przystępują do przygotowania kolacji.

Na szczycie nie jesteśmy sami. Odpoczywa tu wielu turystów. W sąsiedniej jaskini zatrzymała się kilkudziesięcioosobowa wycieczka z Ukrainy Zakarpackiej, nieopodal – turyści z Leningradu. Zbliża się zachód słońca. Póki jeszcze nie zapadł zmrok, wyruszamy zwiedzać szczyt. Informacji o nim zasięgamy u przewodników innych grup turystycznych.

Góra Mangup-Kale leży o 20 km na południe od Bachczysaraju. Jej wysokość – 581 m. Składa się z czterech odnóg (mysów): Dziurawy, Wiatrów, Sosnowy i Karaimski. Góra należy do najbardziej niedostępnych na Krymie. Ze wszystkich stron kończy się przepaściami. Istnieją tylko dwie ścieżki prowadzące na szczyt.

Miasto jaskiń powstało w V – VI wieku. W XIV stuleciu Mangup-Kale stało się centralnym grodem niewielkiego księstwa Feodoro, które w XV w. nawiązało kontakty polityczne i handlowe z Państwem Moskiewskim. W r. 1475 twierdza i miasto padły po oblężeniu przez Turków. Turcy w pionowej ścianie skalnej wykuli (rękami jeńców) więzienie wyposażone w groty tortur. Sprawia ono do dzisiaj wrażenie grozy. Zamknięty tutaj jeńiec skazany był na przebywanie w lochach do śmierci, którą zadawano zrzucając więźniów w przepaść. Ucieczkę uniemożliwiała z jednej strony kilkusetmetrowa przepaść, z drugiej – mur i zamek oddzielający więzienie od reszty szczytu.

Na szczycie zwiedzamy wiele grot, ruiny dwóch zamków oraz więzienie w skale. Na kamiennym sklepieniu więzienia odczytujemy kilka napisów. Najstarszym z nich jest napis z 1885 r. Ze szczytu podziwiamy zachód czerwonego jak krew słońca, a także po raz pierwszy w oddali widzimy zlewające się z niebem morze. Wrażenie jest ogromne. To przecież cel naszego marszu przez krymskie lasy i góry.

Po zwiedzeniu wszystkich odnóg Mangup-Kale, już przy świetle laterek elektrycznych, przedzierając się przez klujące krzaki (dla ubranych w krótkie spodnie droga ta była szczególnie nieprzyjemna), docieramy w końcu do naszego obozowiska. Kolacja już dawno na nas czeka. Witia Ł., Żora i Jura włożyli w nią wszystkie swe turystyczne umiejętności kulinarne. Płow (pilaw) i kompot z suszonych owoców są nadzwyczaj smaczne.

Po kolacji układamy się na sianie i kocach w grotcie skalnej. Rozmowy dotyczą życia ludzi jaskiniowych, ale także studentów. Płyną piosenki turystyczne, wśród nich piosenki studentów Politechniki Kijowskiej. Uplywa wiele czasu, zanim rozmowy i piosenki ucichną i wszyscy w grotcie zasypiają.

## VIII

Następnego dnia budzimy się znacznie później niż to sobie zaplanował nasz wódz, bo o godzinie 5.30. Już dawno wyruszyli w drogę turyści z sąsiednich pieczar, zanim jesteśmy gotowi do wymarszu z płaskiego szczytu Mangup-Kale. Droga początkowo wiedzie stromym zboczem góry, następnie ścieżką wśród osypującego się żwiru skał wapiennych. Dziwi nas tu pewien szczegół przyrody: na każdej roślinie, rosnącej w tym białym rumowisku skalnym, tkwi kilka lub kilkanaście wydłużonych skorupek-ślimacznic. Niektóre z nich nawet zawierają żywe ślimaki. Skąd się wzięły, jakie tu znalazły warunki do życia? Szkoda, że nie jesteśmy biologami, by rozwiązać to ciekawe zagadnienie.

Zszedłszy z góry znowu znajdujemy się wśród zwykłej nizinnej przyrody. Im bliżej południa, tym bardziej przypieka słońce, marsz sprawia trudność. Dlatego, po każdej godzinie marszu, zmuszeni jesteśmy zatrzymać się na kwadrans odpoczynku. W drodze wypijamy ogromne ilości kompotu i wody. Wiemy teoretycznie, że szanujący się turyści powinni zrezygnować z tego drugiego napoju, jednak teoria gruntownie różni się w tym względzie z praktyką. Po drodze wyprzedzamy grupy studentów z Leningradu i uczniów z Zakarpacia. W następnych dniach jeszcze nie raz mieliśmy się z nimi spotkać; szli bowiem tym samym co i my szlakiem turystycznym nr 3.

Po południu zatrzymujemy się w pobliżu wsi Gołubinka, nad rzeką, w naturalnym szałasie utworzonym przez konary drzew i gałęzie krzewów. Miejsce jest wymarzone: obok znajduje się źródłana woda do picia, a nieco dalej – rzeka.

Po krótkim odpoczynku i kąpieli każdy z nas zajmuje się czymś odpowiadającym dla siebie: Jura i Święta wyruszają do wsi po zakupy, dyżurni przystępują do rozpalania ogniska, „inwalidzi” (a było ich już kilku) – do opatrywania otartych nóg, a Witia Ł.i ja wśród śmiechów i żartów zabieramy się do „chemii spożywczej”. Mając nadmanganian potasu i chlorek sodu, postanawiamy przyrządzić wodę mineralną „Narzan”. Wiemy, że w składzie tej wody są jony, które można by uzyskać z wymienionych substancji. Nie trzeba chyba dodawać, że otrzymany roztwór zupełnie nie był podobny do „Narzanu” i okazał się niemożliwy do wypicia, nawet po dodaniu cukru.

Słońce skryło się już za linią horyzontu, na niebie pojawiły się złociste gwiazdy i srebrzysty księżyc, nieopodal odezwało się kumkanie żab, głuszone czasami przez szemrzącą rzekę, z dala dochodzą odgłosy życia wsi – a my wciąż leżymy w naszej „altanie” na miękkich kocach i sianie, zaśluchani w nocny śpiew przyrody. Wkrótce rozbrzmiewają pieśni turystów radzieckich: każda w tonacji molowej, każda smutna, pełna liryki i uczucia. Można by je określić jednym jedynym słowem rosyjskim: „zaduszewnyje” pieśni. Ciekawe, skąd się bierze ten wielki kontrast między wesołością turystów w dzień i ich liryką w nocy? Chyba stąd, że turyści, jak nikt inny, lubią przyrodę i poddają się jej magicznemu wpływowi. Dlatego to radość życia przyrody w dzień udziela się i im, a jej tajemniczość w nocy wywiera tak wielki wpływ na nastrojowość turystów.

## IX

Z rana, uwzględniając ten smutny fakt, że liczni członkowie naszej grupy nie mogą chodzić z powodu obrażeń nóg, podjeżdżamy kilka kilometrów ciężarówką spotkaną na szosie. Za nami zostaje wieś Sokolinoje. Samochód wjeżdża w jakieś okropne serpentyny górskiej drogi. Co chwila znajduje się przed skałą lub nad przepaścią, zakręca na dużej prędkości to w lewo, to w prawo. Brawura jazdy kierowcy jednocześnie i lęka, i zachwyca nas. Co chwila oczekujemy, że zza zakrętu wąskiej szosy wyłoni się drugi samochód, który może się stać przyczyną katastrofy. Szosa jednak o tej porze jest zupełnie pusta.

Zszedłszy z ciężarówki zagłębiają się w lasy. Po kilkunastu minutach drogi jesteśmy u wlotu do Wielkiego Kanionu Krymskiego. Rozłożywszy koce i plecaki na zielonej murawie, dzielimy się na dwie grupy. Pierwsza z nich, w skład której wchodzi Sasza, Witia S. i ja, wyrusza zwiedzać wąwóz niezwłocznie. Pozostali przygotowują posiłek, odpoczywają, a po południu dopiero zagłębiają się w wąwóz.

Wraz z dwoma kolegami idę w górę biegu rzeki Rozowaja. Brzegi, początkowo porośnięte gęstym lasem, stają się coraz bardziej strome i skaliste. Wody coraz mniej. Żwir i głazy porośnięte mchem po chwili zastępuje jednolite skalne dno, w którym woda, niby jakiś artysta bajeczny, wyrzeźbiła leje i wanny. W jednej z nich Witia próbuje wykopać się. Rozebrawszy się, szybko wchodzi do wody, ale jeszcze szybciej z niej wyskakuje. Oznajmia, że woda jest aż tak zimna, że „parzy”.

Przeskakując z kamienia na kamień, wymijając wodne bruzdy i leje, posuwamy się wciąż w głąb wąwozu. Zielone obramowanie brzegów, składające się z drzew i lian grubych na dwa palce, znika. Po obu stronach rzeki widzimy wysokie, pionowe prawie skały. A gdzieś nad nimi, pod niebem, szumią stare sosny strzegące dostępu do wąwozu. Kroczy dalej. Strumyk znika. Na naszej drodze ogromne głazy o średnicy 3 – 5 metrów. Ominąć ich niesposób. Posługując się żerdziami pokonujemy przeszkody. Ściany skalne, o wysokości dochodzącej do 300 metrów, coraz bardziej zwięzają się. Szerokość wąwozu wynosi już nie więcej niż 3 metry.

Czas już zawracać. Tą samą drogą, bo innej nie ma, trójka nasza wraca do obozowiska. Pozostali koledzy i koleżanki, zachęceni przez nas, natychmiast udają się w głąb kanionu, a my zostajemy na straży obozowiska i posilamy się. Wielki Kanion Krymski! Jeszcze dziś wspominam to miejsce jako najpiękniejszy, najczarowniejszy zakątek dziewiczego Krymu. Takim zresztą pozostał on w pamięci wszystkich uczestników naszej wędrowki.

Tego dnia zapoznajemy się z grupą pięciu studentów-turystów z Leningradu. Nazywają siebie plemieniem Niam-niam. Przyznajemy, że nazwę wybrali świętą.

Wczesnym rankiem wstajemy po zimnej, źle przespanej nocy. Dziwne jest to krymskie lato: dnie nieznośnie gorące i tak samo nieznośnie zimne noce.

Uraczywszy się obficie ryżem i kakao, stwierdzamy po zakończeniu śniadania, że połowa przygotowanego jadła pozostała nietknięta. Przypominamy sobie o istnieniu plemienia Niam-niam, którego koczowisko znajduje się na przeciwległym brzegu rzeki Rozowaja. Nasz wódz Jura proponuje więc niam-niamowcom wysłać na nasz brzeg umyślnego w sprawie bezzwrotnego przekazania jadła. Po chwili delegat taki rzeczywiście się zjawia i przyczynia do opróżnienia obydwu wiader. Powrót wysłannika na brzeg Niam-niam wywołuje okrzyki zadowolenia ze strony zgłodniałych „dzikich”.

O 5.20 grupa nasza, przekroczywszy rzekę po kamieniach, znajduje się u startu do kolejnego długiego etapu. Na tym brzegu rzuca się nam w oczy dziwny widok: przy tłącym się jeszcze ognisku siedzi lub leży pięciu członków plemienia Niam-niam, ubranych w letnie koszulki i krótkie spodnie. Jeden z nich, wódz plemienia, leży ze związanymi rękami i wymalowaną na czarno twarzą. Przy ognisku na długiej żerdzi zatknięty jest koński czerep – symbol plemienia. Chłopcy ci musieli palić ognisko całą noc w celu rozgrzewania się, nie mieli bowiem ani koców, ani nawet ciepłych ubrań. Turyści ci z pewnością wyobraźli sobie Krym jako kraj wiecznie gorący. Dziwiła mnie ich odwaga i wesołość, ich żądza przygód, ale też ich bez troska.

Po pożegnaniu się z dzikim plemieniem Niam-niam brniemy rzędem przez las, mając za jedynych przewodników mapę, kompas i tzw. „kroki” (odręczny szkic terenu z wyznaczoną na nim trasą), otrzymane wczoraj od jakiegoś turysty – bywalca tych stron. Dwie godziny idziemy do góry wąską ścieżką wśród wysokich drzew lasu. Droga przypomina trudne wejście na Mangup-Kale. Męcząca ścieżka leśna kończy się. Jesteśmy znów na słonecznej równinie. Jeszcze kilkanaście minut ... i wchodzimy na szosę asfaltową, która ma nas doprowadzić do celu dzisiejszego dnia – szczytu Aj-Petri.

Znajdujemy się na płaskowyżu krymskim. Otaczające nas pagórki zupełnie pozbawione są lasów. Rośnie wokół jedynie trawa, pożółkła z powodu braku wody deszczowej i nadmiaru promieni słonecznych. Rzeczywiście, lipiec w tym roku dał się we znaki Krymowi. Już dawno na ziemię nie spadła ni kropla wody. Przechodzimy po płaskowyżu siedem kilometrów. Jedynym spotkanym człowiekiem jest pasterz owiec, który wraz ze swym licznym stadkiem przebywa na tym żółtym pastwisku.

Jest już późna godzina poranna, gdy przed sobą widzimy w oddali schronisko turystyczne. Doszedłszy bliżej czytamy napis: „Aj-Petri”. W tej chwili pierwsza dwójka przyspiesza kroku. Zbacza z drogi, podąża w kierunku wzgó- rza widniejącego o pięćdziesiąt metrów dalej. Jura, który pierwszy dopada skalnego występu, staje, rozpościera ręce i krzyczy:

- Morze!

Po minucie i ja dopadam skały. Staję jak wryty, zapominając o zdjęciu ciężkiego plecaka, oczarowany widokiem rozpościerającym się przed oczami. Błękit nieba, widniejący zazwyczaj powyżej linii horyzontu, obniżył się, opadł, legł pod nami, poszczerbionymi zębami wdarł się w łód o tysiąc metrów niżej naszej skały. Nie ma żadnej granicy między niebem i morzem, jedynie pas lekkiej mgły zdradza, że taka istnieje w rzeczywistości, że jest ukryta tam, daleko, dokąd wzrok nie sięga. Błękitne Morze Czarne wydaje się z tej wysokości jednolitą masą, którą gdzieniegdzie poprzecinały drobnutki czarne punkciki okrętów, pozostawiając za sobą biały wachlarz piany.

Na lewo, pod nami widać czerwone pudełeczka domów, a między nimi – jakieś mrówki, zapewne samochody. To stolica Wybrzeża Południowego – Jałta, widziana z lotu ptaka. Na prawo od niej – miejscowości lotniskowe Gaspra, Mischor, Koreiz. Jeszcze dalej na prawo, skryta częściowo, Ałupka. Z prawej strony nad okolicą królują skalne zęby szczytu Aj-Petri (1234 m), najwyższego i najoryginalniejszego szczytu tych nadmorskich okolic.

Stojąc nad tą tysiącmetrową przepaścią widzimy prawie pod nogami dziwnie spłaszczony serpentyny szosy, którą zbudowano na półkach skalnych, aby połączyć płaskowyż z dnem przepaści – z wybrzeżem.

- Jak myślicie? Jeżeli bym zrobił jeszcze trzy kroki, znalazłbym się w Jałcie, czy w Morzu Czarnym? – przerywa milczenie ktoś z dowcipnisiów.

Rzeczywiście, przesady w jego słowach jest niewiele. Zdarzały się tu wypadki śmierci nieopatrznych turystów. Nie pomogło nawet ogrodzenie i tabliczka ostrzegawcza: „Podchodzić blisko zabrania się! Przepaść!”. Turyści i tak omijają ogrodzenie, aby móc spojrzeć pod nogi w przepaść.

Zachwycając się oglądanym widokiem robimy wiele zdjęć. Zjadamy drugie śniadanie, po czym, załadowawszy swój ekwipunek na plecy, a w ręce wzięwszy kije lub laski, wyruszamy w kierunku szczytu Aj-Petri. Przechodząc szosę zwracamy uwagę na pomnik wystawiony na cześć partyzantów poległych tu podczas wojny ojczyźnianej. Mijamy obserwatorium meteorologiczne i schronisko turystyczne, po czym idziemy kamienistą polną drogą, wśród jakichś dziwnych roślin, niespotykanych dotychczas. Na tym rumowisku lawy wulkanicznej, ciągle narażonym na działanie promieni słonecznych, położonym na wysokości 1200 m n.p.m., rosną rośliny suche ze znacznie zredukowanymi liśćmi. Ich kwiaty – żółte, czerwone – są również twarde i suche.

Pod samym szczytem znajdujemy wymarzone miejsce pod obozowisko. Polana osłonięta jest z jednej strony wysoką skałą, z drugiej – drzewami lasu. Tutaj rozkładamy obozowisko.

Należy pomyśleć o obiedzie. A tymczasem, wbrew zapewnieniom spotkanych wczoraj turystów, wody nie ma ani w schronisku, ani pod szczytem; króluje posucha. Istnieje jedyne wyjście: zejść z Aj-Petri w kierunku wybrzeża i tam, lub po drodze, znaleźć jakieś źródło. Tak, ale kto zdecyduje się teraz, po uciążliwym marszu, w południe, wykonać to trudne zadanie?

Zgłaszamy się we dwójkę z Saszą. Wziąwszy na kij dwa wiadra idziemy ścieżką w dół ku wybrzeżu. Stajemy na niewielkim placyku skalnym nad stromym zboczem góry. Widok stąd jest wspaniały: na tle morza bieleją wysepki obłoków, przesuwać się powoli nad jego siną tonią. Niektóre z nich wolno wpływają na łód i rozbijają się o wysoką skalną ścianę Aj-Petri. Coś podobnego widział Adam Mickiewicz ponad sto lat temu. A oto jak opisał ten dziw natury w sonecie XVI „Góra Kikineis”:

Spojrzyj w przepaść – niebiosa leżące na dole  
To jest morze; wśród fali zda się, że ptak-góra,  
Piorunem zastrzelony, swe masztowe pióra  
Roztoczył kręgiem szerszym niż tęczy półkole,  
I wyspą śniegu nakrył błękitne wód pole.  
Ta wyspa żeglująca w otchłani – to chmura!

Ruszamy ścieżką w dół. Mija pół godziny, glazy, rumowisko skalne pozostały wysoko nad nami, skończył się już nawet las sosnowy, a źródła wciąż nie widać. Zawrócić? Trzeba iść dalej, choćby do samego morza.

I rzeczywiście, w odległości kilkuset metrów od brzegu morskiego natrafiamy na niewyschnięte jeszcze źródło. Nabrawszy dwa wiadra wody ruszamy z powrotem. Łatwo było schodzić z góry z pustymi wiadrami! Teraz, gdy w obu znajduje się woda, każde potknięcie grozi rozlaniem tego płynu, który z każdym krokiem przedstawia dla nas większą wartość.

Pochylenie stoku góry zwiększa się. Idący na przdzie opuszcza kij z wiadrami jak najniżej, idący z tyłu musi trzymać ten kij na wysokości ramienia. Po każdym dziesięciu minutach uciążliwego marszu stajemy na krótki odpoczynek. Godzina drogi za nami, a do celu jeszcze daleko.

Omijają nas turyści. Uśmiechają się. Czegoś takiego nie zna z pewnością historia Aj-Petri; nikt chyba jeszcze znad morza wody wiadrami na szczyt nie wnosił. Ostatnie dziesiątki kroków stawiamy bardzo ostrożnie. Wylanie wody w tym miejscu, po tylu trudach, byłoby dla nas stratą niepowetowaną.

Po dwóch godzinach jesteśmy przed obozowiskiem. Woda w każdym wiadrze zajmuje połowę jego objętości. Mieliśmy powrócić na godzinę drugą po południu, tymczasem minęła już piąta. Dyżurni zabierają się do przygotowania kolacji w miejsce obiadu. Nikt nam nie czyni żadnych wymówek.

Pod wieczór drapiemy się na wierzchołek szczytu Aj-Petri. Skaliste iglice sterczą tuż przed naszymi głowami, ale wyostać się na nie nie sposób; oddzieleni jesteśmy od nich kilkunastometrową przepaścią.

Już o zmroku jemy kolację. Legowisko mościmy liśćmi. Jak zwykle, leżąc zaczynamy rozmawiać, potem śpiewać i grać na harmonijce. Wieczór jest pogodny i nadzwyczaj ciepły. Tu, na znacznej wysokości, jest o wiele cieplej niż poprzedniego dnia w kanionie.

Dobiega końca piąty dzień wędrowki przez krymskie lasy i góry od wyjścia z Bachczysaraju. Dotarliśmy do Wybrzeża Południowego. Od jutra rozpoczniemy zwiedzanie miasteczek gęsto usianych na wybrzeżu Krymu. Nasza wędrówka przybierze postać bardziej cywilizowanej; codziennie będziemy się stykać z ludźmi i przebywać wśród nich. Mamy nadzieję na poznanie wielu zabytków i pięknej południowej przyrody.

## XI

Jesteśmy w Jałcie. W porcie morskim stoi duży statek pasażerski „Rossija”, który jeszcze dziś wyruszy swoją zwykłą trasą do Noworosyjska, Tuapse, Soczi, Suchumi, Batumi. Szukamy przystani statków wycieczkowych. Po trudach pieszej wędrowki chcemy zaznać uroków przejażdżki wzdłuż brzegów Krymu.

Statek, po przyjęciu na pokład turystów, odbija od brzegu. Jałta zostaje coraz dalej, maleje, a nad nią widzimy lasy, przechodzące wyżej w skaliste góry. Niedaleko stąd gdzie jesteśmy znajduje się największa głębia Morza Czarnego – 2245 m. A cała powierzchnia morza – to 410 tysięcy kilometrów kwadratowych.

Płynąc na południowy zachód oglądamy białe sanatoria i domy na tle ciemnej zieleni lasu, wpisane w krajobraz. W gęstwinie skrywa się neorenesansowy Pałac Liwadyjski z 1911 r. (miejsce konferencji jałtańskiej w lutym 1945 r.). Oto skała przypominająca żagiel, a dalej przylądek Aj-Todor z latarnią morską. Kiedyś była tu warownia rzymska. Dziś na pionowej 40-metrowej skale stoi miniaturowy pałacyk Jaskółcze Gniazdo z 1912 r., zbudowany w stylu neogotyckim – wizytówka Wybrzeża Południowego.

Oplłynawszy Aj-Todor oglądamy Mischor, z wieloma sanatoriami i hotelami. Jest to najcieplejsza miejscowość Krymu, ze średnią roczną temperaturą +14 stopni Celsjusza. Tuż za plażą widoczna jest bryła nowo wzniesionego (1955) sanatorium „Ukraina”, z kolumnami i arkadami, z kaskadowymi tarasami schodzącymi w parku ku plaży. To tutaj, w Mischorze, w latach 1901 – 02 żył i tworzył Maksym Gorki. Na skale w morzu klęczy rusałka Ar-zy z dzieckiem w ręku, na brzegu – dziewczyna z dzbanem u źródła, a za skałą – zły starzec Ali-Baba. Te brązowe rzeźby postawił tu w 1905 r. estoński rzeźbiarz Amandus Adamson.

Nad Mischorem królują iglice znanego nam szczytu Aj-Petri. A poniżej, przy górnej drodze – jeszcze dwa osiedla: Koreiz i Gaspra, w której leczył się (1901 – 02) Lew Tołstoj. Tutaj 73-letni pisarz spotykał się z Maksymem Gorkim i Antonim Czechowem (mieszkającym w Jałcie).

W pewnym momencie ludzie na statku pokazują coś sobie w morzu. Po lewej stronie w oddali płynie stado delfinów.

Statek nasz przepływa jeszcze kilka kilometrów i w Ałupce wychodzimy na brzeg, by zwiedzić Pałac Woroncowa. Pałac wznosili pańszczyźniani majstrowie grafa Michaiła Woroncowa pod kierunkiem angielskiego budowniczego W. Gunta według projektu E. Biora w ciągu 18 lat, począwszy od 1828 r. Zbudowany on został w stylu późnego gotyku angielskiego, z portalem w stylu mauretańskim. Tu w czasie konferencji jałtańskiej mieszkała delegacja Wielkiej Brytanii. Dziś pałac ma opinię najpiękniejszej budowli historycznej Południowego Wybrzeża Krymu. Znajdujące się w nim muzeum przyciąga licznych zwiedzających. I my wchodzimy tarasami od morza przez park. Jest tu wiele godnych uwagi drzew i krzewów: palmy, cisy, cyprisy, oleandry, magnolie, glicynie, róże. Przy schodach mijamy trzy pary marmurowych lwów. Wnętrze pałacu kryją obrazy i rzeźby zachodnioeuropejskich i rosyjskich autorów z XVIII i XIX w. Spacerujemy dróżkami parku (40 ha) wśród egzotycznych rzeźb i roślin. W górnej jego części widzimy „chaos” – nagromadzenie głazów. Zadzieramy głowy, by stąd, od dołu, jeszcze raz spojrzeć na Aj-Petri.

## XII

Z Jałty przedsięwzięmy jeszcze jedną wycieczkę statkiem, tym razem w kierunku Gurzufu. Po drodze, w Masandrze, słynnej z winnic i win, zwiedzamy Nikicki Ogród Botaniczny, który tu istnieje od 1812 r. Na powierzchni 40 ha rośnie 17 tysięcy gatunków roślin, w tym 700 gatunków typowych dla Krymu. (W późniejszych latach ogród rozszerzono do 280 ha i 28 tys. gatunków). Wśród bardziej egzotycznych są: palmy, bambusy, drzewa korkowe, cedry himalajskie, sekwoje olbrzymie, cyprysy, tuje, pinie, eukaliptusy, sosny meksykańskie, jukki, banany, drzewa laurowe. Szczególne wrażenie robią: aleja palmowa, meksykańska górka z kaktusami, okrągły basen pełen kwiatów, kaskada basenów z roślinnością wodną.

Następny przejazd tramwajem wodnym przemieszcza naszą dziewiątkę do Gurzufu. Są tu ruiny starej twierdzy (VI w.) na Skale Genueskiej. Stara część miasta – to budownictwo tatarskie, jak w Bachczysaraju (wąskie ulice, białe kamienne mury, niskie domki). W górnej części miasta, na terenie sanatorium wojskowego, znajduje się słynna fontanna „Noc”, przedstawiająca kobietę z dzieckiem i pochodnią w ręce. Stoi na kuli ze znakami zodiaku. Miasto szczy- ci się pobytem tu Aleksandra Puszkina w 1820 r.

Z górnej szosy okalającej Gurzuf roztacza się rozległy widok. Na wschodzie Aju-Dag (Góra Niedźwiedź) przypomina ogromnego niedźwiedzia, który położył się, by napić się wody morskiej. Wysokość tej kopulastej góry – 565 m, a długość – 2,5 km. Obrasta ją las dębowo-grabowy. U podnóża góry mieści się obóz pionierski „Artek”, założony w 1925 r. Spędza w nim wakacje kilka tysięcy dzieci.

## XIII

Następnego dnia, po biwaku w lesie powyżej Gurzufu, nasza grupa idzie w górę przez sady i winnice, przez lasy i łąki, na płaskowyż Babugan-Jajły, nad którym wznosi się najwyższy szczyt Krymu Roman-Kosz (1545 m n.p.m.). Przechodzimy teren rezerwatu krymskiego. Korzystając z uprzejmości kierowców ciężarówek, okrutnie zmęczeni, kończymy podróż w Ałuszcie. To stare miasto, o czym świadczą ruiny średniowiecznej twierdzy Aluston (VI w.). Dziś Ałusztka jest, obok Jałty, ważnym ośrodkiem sanatoryjnym, wczasowym i turystycznym.

Na przedmieściu o nazwie Zakątek Robotniczy (Raboczij ugołok) w lesie blisko plaży rozkładamy biwak pod gołym niebem. Zapada zmierzch, upał ustępuje miejsca lekkiemu chłodnemu wietrzykowi od morza. Światło księżyca srebrzy wierzchołki fal morskich. W zaroślach wibruje przenikliwy świst cykad. Na plaży usianej drobnymi kamyczkami wciąż jeszcze przebywają kuracjusze i wczasowicze. Niektórzy próbują wieczornej kąpieli. W wodzie jest ciepło, księżyc dodaje morzu piękna i romantyczności.

Kończy się nasz pobyt na Krymie.